

BARBARA
WYSOCZAŃSKA

OBIECAJ, ŻE WRÓCISZ



W wojnie nie ma nic
wzniosłego. Wojna
jest okrutna i zła.
Wojna odczłowiecza.

Jestem żoną i córką
żołnierzy, walkę
mam we krwi, więc
będę walczyć.

Nowa powieść autorki
bestsellerowej NARZECZONEJ NAZISTY

FILIA

BARBARA
WYSOCZAŃSKA

OBIECAJ,
ŻE WRÓCISZ

FILIA

*Tomkowi, mojemu mężowi, za to,
że nieprzerwanie mnie kocha*

PROLOG

Październik 1939 roku
Brześć nad Bugiem

Zjawili się przed wieczorem. Karolina Kornacka ledwie zdążyła odstawić od piersi niespełna ośmiotygodniowego synka i ułożyć go w kołysce, kiedy usłyszała natarczywe pukanie do drzwi. Spodziewała się najścia i równocześnie obawiała. Miała także głupią nadzieję, że jej dom ominą, nie przyjdą. Może przeoczą fakt, że jest żoną polskiego oficera, który jeszcze do niedawna walczył, a teraz znalazł się wśród rzeszy przegranych jeńców.

A jednak przyszli. I nie byli to Niemcy, którzy triumfalnie wkroczyli do Brześcia ze zwycięskim generałem Heinzem Guderianem na czele, ale Sowieci, również roszczący sobie prawa do pokonanego terytorium na mocy traktatu podpisanego między Ribbentropem a Mołotowem.

Karolina drżącymi dłońmi poprawiła na sobie sukienkę i popatrzyła na przerażoną służkę, która ścieląc łóżko do spania dla swojej pani, zamarła.

– Stefciu, idź do siebie – poprosiła Karolina, starając się zachować spokój, by nie wywoływać u dziewczyny niepotrzebnej paniki. – Jak będziesz potrzebna, to cię zawołam.

– A Krzyś? – spytała służka, patrząc z przestraszonym na niemowlę.

– Zostanie ze mną. Nie chcę spuszczać go z oka.

Od kiedy Niemcy i Sowieci opanowali Brześć, Stefcia była strzępkiem nerwów i dla Karoliny stanowiła raczej niepewną wyrękę. Ale przynajmniej pocieszała swoją panią w samotności, bo po wyjeździe Staszka na front zostały zupełnie same, zdane tylko na siebie.

Karolina w tych trudnych dniach wrześnieowych walk starała się obowiązków domowych oraz opiekę nad niemowlęciem ogarnąć samodzielnie i w ten sposób radzić sobie z potwornym strachem, który jej nie opuszczał. Jej zewnętrzne opanowanie było pozorne i miało za zadanie utrzymać ją na nogach. Bez tego by się rozpadła. Najbardziej bała się o synka, którego ledwo dwa miesiące temu wydała na świat, a już zmuszona była chronić przed najgorszym złem. Krzyś wymagał ciągłej uwagi i opieki, lecz Karolina nie miała możliwości cieszyć się nowo odkrytym macierzyństwem tak, jak by tego pragnęła. Nie miała też przy sobie męża, z którym mogłaby dzielić radość z narodzin synka. Wybuch wojny, choć nie był zaskoczeniem, zburzył jej poczucie bezpieczeństwa, pomimo że Staszek przygotowywał ją na taką ewentualność.

Powtarzał, że musi być gotowa na najgorsze, a ona zapewniała go, że jest. Bo była żoną i córką polskich oficerów i nie wypadało jej okazać słabości.

Pukanie do drzwi nasiliło się i od werandy dało się słyszeć nawoływania po rosyjsku, by ktoś otworzył drzwi.

Stefcia w popłochu zniknęła w swoim pokoju, a Karolina wzięła kilka głębokich wdechów i poszła do sieni.

– Porucznikowa Karolina Kornacka, żona Stanisława Kornackiego?

W progu stało ich trzech, o twarzach zaciętych i mrocznych. Z pewnością nie przyszli w pokojowych zamiarach.

– Tak, to ja – odparła spokojnie, choć w środku cała dygotała. Szczególnie przeraził ją widok przytroczonych do pasów pistoletów, których nawet nie próbowali ukryć.

Wiedziała, dlaczego się zjawili. Zewsząd docierały do niej głosy, że Sowieci przychodzą po każdą rodzinę wziętych do niewoli po kapitulacji polskich żołnierzy i zapędzają ich na stację kolejową, skąd pociągami wywożą w głąb Rosji. Ktoś mówił, że może po to, aby rodzina była bliżej jeńca; wielu jednak miało co do tego wątpliwości. Karolina z początku myślała, że straszenie wywózkami to niedorzeczne plotki, ale szybko się okazało, że polskie rodziny w błyskawicznym tempie znikają jedna za drugą i nikt nie wiedział, dokąd ich wysłano.

To, co niedawno wydarzyło się w Brześciu, polskiej twierdzy obronnej, dziś było dla Polaków brutalną

rzeczywistością. Wojna dopadła ich z dwóch stron – z zachodu i ze wschodu, a klęska polskiej obrony była szokiem dla ludności cywilnej. Choć z początku nikt nie dowierzał, że to wszystko naprawdę miało miejsce, że to koniec, że w płaczu i poczuciu klęski należy pożegnać się z wolnością, bo zarówno Wehrmacht, jak i Armia Czerwona zadali śmiertelny cios polskiej obronie.

Karolina na wieść o kapitulacji polskiego wojska próbowała dowiedzieć się czegokolwiek o losie męża, porucznika Stanisława Kornackiego, i jego przyjaciela oraz adiutanta, sierżanta Waldka Romanowicza. Podobno część żołnierzy dostała się do niewoli, ci, którzy odnieśli rany, przebywali w szpitalach polowych, a dowódca polskiej obrony, generał Konstanty Plisowski, nawoływał ludność Brześcia do natychmiastowej ewakuacji. Wielu załadowało samochody, rowery i furmanki dobytkiem, po czym w popłochu próbowało wyjechać z miasta, ale natychmiast siłą byli oni zawracani z drogi przez okupacyjne wojska. Ludzie bali się nowych sprzymierzonych rządów hitlerowców i Sowietów, którzy panoszyli się w Brześciu jak u siebie. Ale Karolina, mimo że też odczuwała potworny strach, nadal nie zdecydowała się na wyjazd. Pomimo niepewności i lęku o dziecko postanowiła zostać w mieście tak długo, dopóki będzie mogła, żeby dowiedzieć się czegokolwiek o losie wziętego do niewoli męża. Jej serce było z nim, gdziekolwiek się znajdował, nie umiała więc tak po prostu wyjechać, nie

ogłędając się za siebie – chociaż była pewna, że Staszek nakazałby jej uciekać natychmiast.

Kilka dni po kapitulacji żołnierze Wehrmachtu i Armii Czerwonej pod dowództwami generała Heinza Guderiana i generała Siemiona Kriwoszeina, uroczystą defiladą zademonstrowali siłę i triumf nad polskim wojskiem. To był czarny dzień dla Polaków. Większość polskich obywateli w Brześciu płakała, a Sowici podawali hasła, że „polscy obszarnicy ujarzmili lud pracujący Białorusi Zachodniej, rzucili ich na pola imperialistycznej wojny. Idziemy zatem nie zdobywać, a wyzwalać”. W obliczu takiej propagandy spanikowani ludzie nie wiedzieli, co robić, dokąd pójść, jak się ratować z tej sytuacji, którą nakręcała spirala nienawiści ze strony białoruskiej społeczności w Brześciu.

Karolina, tak jak i inni Polacy, z trwogą patrzyła na panoszących się okupantów, którzy nawoływali do względnego spokoju i poddania się rozkazom. Ze wszystkich słupów i budynków użyteczności publicznej oraz z Twierdzy Brześć zdjęto biało-czerwone flagi i zastąpiono je czerwonymi sztandarami ze swastyką oraz sierpem i młotem. Pakt Ribbentrop-Mołotow nabrał w tym miejscu pełnej i szczególnej mocy.

– Mamy rozkaz natychmiast doprowadzić panią do komisariatu rejestracji ludności – rzekł do Karoliny jeden z enkawudzistów, robiąc krok w jej stronę, jakby chciał ją pochwycić, ale ona natychmiast się cofnęła.

– Czy to nie może poczekać do jutra? – spytała, stając się, żeby jej głos brzmiał pewnie. – Jest prawie wieczór, a ja mam małe dziecko. Niemowlę, które już śpi. Proszę. Obiecuję, że jutro z samego rana stawię się w komisariacie.

– Trzeba iść teraz! – odparł ostrym tonem Sowiet. – I proszę wziąć dokumenty oraz najpotrzebniejsze rzeczy. Wszystko, co niezbędne. I spakować również dziecko.

– Ale po co? Skąd ten pośpiech? – Karolina spoglądała na nich z przestachem.

Czyżby zamierzali wysiedlić ją natychmiast?

– Nie pytać, tylko wykonywać! Na komisariacie wszystko wytłumaczą.

Godzinę później Karolina z dwiema torbami – jedną z jedzeniem, a drugą wypchaną ubraniami i bielizną na zmianę dla siebie oraz Krzysia, z plikiem schowanych w torbie pieniędzy i wszytą w sukienkę biżuterią, siedziała na komisariacie NKWD. Trzymała w ramionach synka, szczelnie owiniętego w kocyk, a przerażona służka Stefcia spoczywała obok niej z własną torbą, splótnięty dłońmi jak do modlitwy.

Komisariat, na którego fasadzie powiewały flagi hitlerowskie i sowieckie, pękał w szwach. Pełno tu było zdezorientowanych i wystraszonych ludzi, czekających na to, by zostać spisanych. Na wszystkich twarzach malowały się strapienie i strach. Nikt nie czuł się spokojny ani bezpieczny.

W pokoju, do którego zawołano Karolinę, prócz sowieckiego komisarza siedział również niemiecki oficer SS, przeglądający przy osobnym biurku jakieś dokumenty. Widać było, że z Rosjaninem nie wchodzili sobie w drogę, a pilnowali własnych interesów.

Komisarz Borys Zaharenko, mężczyzna w średnim wieku, surowy i postawny, ale o spokojnym spojrzeniu ciemnych oczu, przez chwilę przyglądał się jej, zanim sprawdził dokumenty i zaczął spisywać protokół.

Karolina, ubrana w elegancki zielony płaszcz i modny kapelusz, pod którym chowała jasne włosy, musiała zrobić na nim wrażenie, bo zrezygnował z aroganckiego tonu, który słyszała chwilę wcześniej, a którego używał, kiedy spisywał innych. Nie zdziwiło jej to, bo celowo starała się, by uznano ją za damę. W końcu była damą. Warszawianką. Córką znanej przed laty śpiewaczki operowej i polskiego oficera, więc godną prezentję i dumę miała we krwi.

Siedziała sztywno, spojrzenie orzechowych oczu kierując prosto na komisarza i starając się nie okazać strachu. Tuląc do siebie dziecko, w lęku o nie powstrzymywała się, żeby nie patrzeć na Rosjanina z wyniosłą pogardą.

– Nazywacie się Karolina Kornacka? – zaczął nadzwyczaj uprzejmie Zaharenko.

– Tak.

– Jesteście żoną porucznika Stanisława Kornackiego z Korpusu Ochrony Pogranicza?

Karolina na wzmiankę o mężu natychmiast poczuła gwałtowniejsze bicie serca.

– Tak. Co z nim? Wiadomo, gdzie jest?

Komisarz Zaharenko zmarszczył brwi i spuścił wzrok na papiery, jakby tam znajdowała się odpowiedź na jej pytanie.

– Wasz mąż wraz z innymi oficerami został internowany. Przebywa w obozie przejściowym, a następnie zostanie przewieziony do obozu właściwego.

– Czyli gdzie dokładnie? Czy jest zdrowy? Nic mu nie dolega?

Sowiec wykrzywił usta w grymasie. Wyraźnie nie spodobały mu się zbyt dociekliwe pytania Karoliny.

– Tego niestety nie mogę wyjawić. To tajemnica wojskowa. Jesteście żoną oficera, więc powinniście to rozumieć.

– Chciałabym się z nim zobaczyć – odparła Karolina.

Nie zamierzała dawać za wygraną. Niepokój o Staszka, którego nie widziała od miesiąca, był w niej tak silny, że nie zastanawiała się, jakie to może przynieść konsekwencje dla niej czy dla Krzysia. Chciała wiedzieć cokolwiek – czy mąż był ranny, jak się czuł... Czy jego życiu nic nie zagrażało.

Kiedy Staszek szedł walczyć, nie mogła zrobić nic, bo to był jego obowiązek. Nie miała mocy, żeby go powstrzymać, choć jej serce płakało ze strachu i tęsknoty. Pożegnała go z malutkim synkiem na rękach, błagając,

żeby wrócił. I modliła się o to każdego dnia od chwili najazdu Niemców na Polskę. Nosiła w pamięci obraz, kiedy trzymał ją w ramionach po raz ostatni, ale ten dzień po dniu coraz bardziej się zacierał. Łaknęła widoku męża, jego głosu. Pragnęła jego bliskości. Chciała, żeby otoczył ją i Krzysia ochronnym murem, żeby obronił ich przed złem. Była pewna, że przy mężu nie lękałaby się tak bardzo.

– Widzenie z jeńcem jest niemożliwe. Cywile nie mają wstępu do obozów dla internowanych.

Mały Krzyś poruszył się w jej ramionach i zaczął płakać. Karolina pochyliła się nad synkiem i szeptała uspokajająco, ale dziecko wierciło się niecierpliwie i popłakiwało.

– Muszę zmienić mu pieluszkę – rzekła do komisarza. Mężczyzna uniósł brwi w zaskoczeniu.

– Najpierw spisujemy protokół.

– Będzie płakał, dopóki go nie przebiorę.

– Proszę pozwolić szanownej pani przebrać dziecko. – Nad Karoliną stanął esesman, który dotąd w milczeniu przeglądał dokumenty i zdawało się, że nie zwracał na nich uwagi.

Teraz jednak zaciętym wzrokiem patrzył prosto na komisarza Zaharenkę, oczekując reakcji.

– Chyba wiecie, jak należy traktować tutejszą ludność cywilną, prawda? – dodał. – Szczególnie kobiety takie jak szanowna pani Kornacka. Skoro mamy wam te

tereny przekazać, komisarzu Zaharenko, musimy mieć pewność, że umiecie się zająć cywilami.

– Nie wy o tym decydujecie – odparł sucho Sowiet i zwrócił ponure spojrzenie na Karolinę.

– Chyba jednak my, komisarzu – rzekł esesman. – Nasze siły wojskowe wciąż tu są i dopóki nie wyszliśmy z Brześcia, musicie liczyć się z naszym zdaniem. To nie jest sprawa moja ani wasza, ale sprawa między naszymi przywódcami, których jesteśmy zobowiązani słuchać. A oni zawarli w tej kwestii sojusz.

– Nie musicie mi przypominać o naszych sojuszach, Weber.

Karolina uniosła głowę i popatrzyła na Niemca. Był wysoki i szczupły i mógł być o co najmniej dziesięć lat młodszy od komisarza Zaharenki, ale w jego jasnym spojrzeniu dostrzegła coś zimnego i nieustępliwego, co w pierwszej chwili ją zaniepokoiło. Biły od niego twarda stanowczość i nadmierna pewność siebie. Dopiero gdy na jego ustach zagościł uśmiech, wyraźnie skierowany do niej, poczuła się nieco pewniej.

– Pani pozwoli, że się przedstawię – rzekł uprzejmie, nie zwracając uwagi na płaczące w jej ramionach dziecko.

Krzyś, nieświadomy zagrożenia, płakał coraz głośniejsze, wpędzając Karolinę w coraz większe zakłopotanie.

– Hauptsturmführer Friedrich Weber – dodał Niemiec. – Do usług szanownej pani porucznikowej.

Karolina skinęła głową.

– Miło mi. Jeśli pan pozwoli, chciałabym przebrać dziecko – powtórzyła, unikając wzrokiem jego natarczywego spojrzenia.

– Proszę przekazać niemowlę służącej, niech je przebierze. A pani w tym czasie odpowie na pytania komisarza Zaharenki. Żywię nadzieję, iż rozumie pani, że taka formalność to wymóg, aby wprowadzić porządek w mieście.

Karolina niechętnie oddała dziecko przestraszonej Stefci, a ta usadowiła się z maluchem na ławie pod ścianą i zaczęła go przebierać.

– Więc nazywacie się Karolina Kornacka i jesteście żoną porucznika Stanisława Kornackiego – kontynuował Sowiet, ignorując obecność stojącego przy nich Niemca. – Ile ma pani lat?

– Dwadzieścia dwa.

Komisarz zanotował, a Karolina odruchowo odwróciła się przez ramię, szukając wzrokiem synka. Malec rozwijany z powijaków wciąż płakał, więc instynktownie czuła, że powinna wziąć go na ręce.

– Od jak dawna jest pani żoną porucznika Kornackiego?

– Od maja trzydziestego ósmego roku.

– Więc ponad rok. Gdzie wzięliście ślub?

– W Warszawie.

Sowiet zerknął na nią spod protokołu wyraźnie zaskoczony, ale zanotował jej słowa.

– Pochodzi pani z Warszawy? – To pytanie padło z ust Hauptsturmführera, który z rękami założonymi do tyłu wolno przemierzał izbę, obserwując ich ukradkiem.

Jego wysokie wyglancowane oficerki raz po raz uderzały podeszwami o drewnianą podłogę. Do pracy nad dokumentami chwilowo nie wrócił.

– Tak. Jestem warszawianką. Do Brześcia przeniosłam się z mężem zaraz po naszym ślubie, bo w tutejszym garnizonie odbywał służbę wojskową – odparła Karolina, zwracając się do esesmana.

Niemiec zatrzymał się i zmierzył ją badawczym spojrzeniem.

– W takim razie podlega pani jurysdykcji niemieckiej, nie sowieckiej – wyjaśnił. – Warszawa została zajęta przez Rzeszę.

– Porucznikowa Kornacka mieszka w Brześciu, więc podlega pod nasze wpływy, Hauptsturmführerze Weber – wtrącił cierpko komisarz Zaharenko.

Wmieszanie się esesmana w rozmowę wyraźnie bardzo mu nie pasowało, podobnie jak to, że Niemiec krążył wokół nich jak sęp.

Weber wykrzywił usta w złośliwym grymasie.

– Przypominam, że wciąż jest to nasz wspólny wpływ, komisarzu Zaharenko. Generał niemieckich sił zbrojnych Guderian nie przekazał wam oficjalnie miasta pod nadzór, więc ludność cywilna podlega nam wspólnie.

Ale skoro pani Kornacka pochodzi z Warszawy, podlega pod wpływ y Rzeszy.

Karolina bezwiednie spuściła głowę i zaczęła obracać na palcu obrączkę ślubną. Zawsze tak robiła, kiedy czuła się niepewnie lub kiedy coś ją silnie denerwowało. Teraz nie wiedziała, czy stwierdzenie Niemca ją niepokoi, czy raczej powinna przyjąć je z ulgą. Bez wątpienia Weber i Zaharenko toczyli między sobą jakąś grę, a ona znalazła się w jej centrum. Nie potrafiła tylko stwierdzić, którego z nich mogłaby uznać za mniej niebezpiecznego wroga.

Za oknami komisariatu zapadł już zmrok. Godzina była późna, a mimo to sły chać było głosy tłoczących się na zewnątrz ludzi, pilnowanych przez uzbrojonych enkawudzystów. Każdy czekał na swoją kolej. Jakieś dziecko płakało, gdzieś w oddali zawodził pies, a Karolina czuła coraz większy niepokój. To wszystko zdawało jej się koszmarem, z którego pragnęła się obudzić. Dopóki nie było wojny, głupio łudziła się, że do niej nie dojdzie, mimo iż Staszek wielokrotnie z nią o tym rozmawiał. A potem wojna przyszła, szybka i okrutna, odzierając ich ze złudzeń, spokoju i bezpieczeństwa. Przewaliła się przez rzeczywistość jak straszna machina śmierci, burząc porządek i zmuszając ludzi do panicznej ucieczki, a Karolinę, tak jak i wiele innych kobiet, skazując na samotność bez męża.

Kornacka podskórnie czuła, że od tego, co się wydarzy tu, na tym zimnym komisariacie, zależy jej dalsza

WOJNA WYOSTRZYŁA JEJ ZMYSŁY, OBRAZY
ŚMIERCI I NIENAWIŚCI PRZETACZAJĄCE SIĘ
PRZEZ MIASTO NAUCZYŁY JĄ W KRÓTKIM CZASIE
WIDZIEĆ WOKÓŁ WYŁĄCZNIE WROGÓW.



W rzeczywistości wojennej okupacji młoda żona polskiego
oficera Karolina Kornacka zamieszkuje u teściów i czeka
na powrót męża z obozu jenieckiego z ZSRS.

Codziennosc Kornackich zmienia się wraz z przejściem ich domu
przez oficera SS Friedricha Webera i jego żony Leni.

Równocześnie w wyniku ogłoszonej amnestii dla polskich
jeńców, z więzienia NKWD zostaje zwolniony Waldek
Romanowicz, przyjaciel i adiutant zaginionego porucznika
Kornackiego. Romanowicz zostaje wysłany przez polski rząd
w Londynie do Warszawy jako szkolony żołnierz AK.
Przy okazji przybywa tam również z osobistą misją pomocy
Karolinie Kornackiej.

Tymczasem Niemcy odnajdują w lasu katyńskim tysiące zwłok
polskich jeńców.

Klub książki

ONA
CZYTA

Facebook.com/ONACZYTA

FILIA

cena 49,90 zł

ISBN 978-83-8357-422-6



9 788383 574226